Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego“

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

:-: :-: Wychodzi co niedzielę :-: :-:

Nr. 51 Grudziądz 10 grudnia 1922 Rok 1.

Bajka o krawcu i księżycu.

Działo się to bardzo dawno, może tysiąc, a może i dziesięć tysięcy lat temu.

Do okien ubogiego krawca zaglądał co wieczór księżyc i zawsze zastawał go przy robocie. Nieraz księżyc znudzony długiem patrzeniem, odszedł już sobie od okna, a krawiec ciągle jeszcze wywijał igłą lub ciął nożycami.

Razu pewnego przyszedł księżyc i jak zwykle stanął w oknie: patrzy a krawiec wyciągnął się na łóżku i chrapie.

Zdziwił się księżyc i woła:

— Hej! hej! panie krawcze!

Zerwał się śpiący na równe nogi a ponieważ księżyc świecił przed nim, jak najczystsze złoto dukatowe, zapytał go niskiem ukłonem:

— Czem mogę jaśnie świecącemu księżycowi służyć?

— Pewno nie masz roboty, kiedy śpisz, więc ja chcę obstalować u ciebie ubranie — odpowiedział księżyc, ciągle stojąc w oknie i gardząc krzesełkiem, które mu uprzejmy gospodarz podsuwał. Cały świat na mnie patrzy — ciągnął gość dalej — więc we fraku i w kamizelce wyglądałbym przyzwoicie. Zresztą często dotkliwy chłód mnie przenika, bo jestem już stary, myślę, że twój frak, ogrzał by mnie trochę. Zrób mi więc ubranie ładne, wygodne i z dobrego materjału, będę ci za to darmo świecić. Prócz tego pozwolę ci wypisać na połach fraka swoje nazwisko i adres, ręczę ci, że wtedy wszyscy przyjdą ubierać się u ciebie, a nie wydasz ani grosza na ogłoszenie.

Krawiec podrapał się w ucho i po namyśle powiada:

— Dobrze, nie łatwa to jednak będzie sprawa, bo ty, jaśnie świecący panie księżycu, dziwną masz figurę: u góry i u dołu jesteś wąski i spiczasto zakończony, zgięty jesteś w kabłąk i podobny do sierpa. Spróbuję przecie i postaram się uszyć ubranie jaknajlepiej podług wymagania.

I zdjął krawiec miarę z księżyca, obiecując wykończyć frak za tydzień.

Zjawia się księżyc po upływie tygodnia. Chce mu krawiec ubranie nałożyć, lecz widzi ze zdziwieniem, że jego klient utył ogromnie i wygląda teraz jak pół bochna chleba.

— Zaradź mój kochany! — woła księżyc — utyłem i w to piękne ubranie w żaden sposób się nie zmieszczę. Rozsztukuj je nieco, a ja znów za tydzień przyjdę.

Sztukuje krawiec, wstawia kliny, rozprzestrzenia frak, jak może, wreszcie robota jest gotowa.

Gdy minął tydzień, zjawia się znowu księżyc późnym wieczorem.

— O jaśnie świecący panie! — woła przerażony krawiec — przybyło cię drugie tyle! Okrągły jesteś jak dynia!. . . Spuchłeś!. Pierwej niżli do mnie, należało iść do lekarza.

— Ach mój drogi — odrzekł zakłopotany księżyc — podczas ostatniej bytności zapomniałem cię uprzedzić, że jeszcze nieco przytyję, lecz pociesz się, bo słowem honoru zaręczam, że nie zgrubieję już nawet o włos!

— Ha! wobec słowa honoru — powiedział krawiec — poprawię ubranie raz jeszcze i niech je sobie pan księżyc zabiera, bo już trzeci tydzień idzie, jak ślęczę nad jednym frakiem i mam już dosyć tych poprawek.

Przerobił krawiec frak, dodawszy materjału drugie tyle i na klienta czeka.

Aliści zjawia się ten zbiedzony i chudszy o połowę.

Rozgniewał się krawiec, wyrzucił frak przez okno księżycowi pod nogi, roletę zapuścił i padł na łóżko, aby wreszcie po trzech tygodniach pracy wypocząć.

A księżyc został bez ubrania i już mu go pewnie nikt nigdy nie uszyje.

Lew i Mysz.

Lew bujnogrzywy, w głębi puszczy śpiący,
Przez małą myszkę został zbudzony niechcący.
Chyża, swawolna,
Psotnica polna,
Wypadkiem na nos mu wpada.
Lew, obrażony przez mysz tak zuchwale,
Zrywa się gniewny i srogi,
A drżąca z trwogi,
Myszka — nieboże
W pokorze —
Nie myśli uciekać wcale,
Tylko przed władca na kolana pada
I gada:
Zlituj się królu, potężny mój panie,

Byłoby słuszne za mój grzech karanie,
Wiem o tem, ale. . .
Przebacz mi wspaniale,
Bo twej królewskiej chwale,
Mścić się na tak maleńkim nie przystoi tworze,
Daruj mi! jeszcze kiedyś przydam ci się może.
Lew się roześmiał szczerze.
A to zabawne zwierzę!
Mnie, lwu! swą pomoc myszka obiecuje polna!
No, idźże mała, idź wolna!
Minęły dwa miesiące;
Mysz słyszy ryki ogłuszające,
Uciekają wszystkie twory,
W jaskinie swe i nory,
Ze strachu trzęsą się drzewa. . .
To lew — się gniewa!
Myszka, stworzenie wdzięczne, bieży
I cóż widzi?
Lwa — splątanego w siecie,
Na darmo ogonem miecie,
Zęby szczerzy,
Szarpie się i szamoce,
Za nic lwie moce!
Próżno się wściека, oburza, szydzi,
I ryczy, aż drży puszcza,
Sieć go — nie puszcza!
Wtem władca patrzy:
Coś tam rusza się przy ziemi,
To myszka maleńka, ząbkami ostrymi
Do roboty się zabrała,
I ledwo noc zbielała,
Nim złote słońce przejrzało się w wodzie,
Sieć była przegryziona,
A lew na swobodzie.

Połączcie lwa wspaniałość i wdzięcznej myszki czyny,
A sens wnet obaczycie:
Czasem najmocniejszemu pomoc jakiejś chudziny
Ocala cześć, i życie. . . Or-Ot.

W Pustyni.

(Dokończenie).

Odwaga i przytomność umysłu w najtrudniejszem położeniu, podają nieraz człowiekowi środki ocalenia. To też i emirowi rozwaga wskazała najskuteczniejsze sposoby oparcia się niszczącej katastrofie i trafne ich zastosowanie byłoby niezawodnie ocaliło

podróżnych, gdyby straszne to zjawisko nie przybrało tym razem rozmiarów nadzwyczajnych. Ale samum, zmniejszający się zwykle po północy, wzmagał się coraz bardziej w tej nocy okropnej, a zapas wody zupełnie był wyczerpany. Wtedy anioł śmierci wstąpił do namiotu Abula i lodowata dłoń jego ujęła najprzód negra.

Emir wyniósł zwłoki jego w pustynię, a orkan piaskiem je posypał.

Nad ranem młoda Czerkieska, która dotąd z rozrzewniającem poświęceniem opiekowała się dziecięciem, zapominając prawie o sobie, padła także ofiarą swej wierności.

Mida w bezwładnych jej rękach znalazła chłopczyka spokojnie śpiącego pod wilgotnemi jeszcze chustami, a emir i tego trupa w piaszczystym złożył grobie.

Nareszcie od wschodu blask płowo-czerwony zwiastował zbliżanie się ranka.

Dzielny Abul, urągając orkanowi, wdrapał się znów na wzgórze i rzucił dokoła spojrzenie szybkie, ale bystre... Niestety! Żaden znak zbawczy bliskiego nie zapowiadał ocalenia.

Widnokrąg płonął tą samą zawsze barwą złowrogą, a wiatr tak samo szalał po pustyni.

Znękany fizycznie i moralnie, emir — bez nadziei — powrócił do żony.

Zastał ją w gorączkowem wysileniu, tulącą małego Nureddina, który konwulsyjnie wił się pod jej rękami. Pokrywające go zasłony wyschły od gorąca, a nie było ich czym zwilżyć.

Truchlejąca matka instynktowo przyłożyła dziecię do piersi, ale zabrakło w nich życiodajnego pokarmu. Mida spojrzała na męża z wyrazem niemej, niewymownej rozpaczy!... Wtedy Abul z natężeniem sił ostatnich, uchwycił miecz i poskoczył ku miejscu gdzie leżały wielbiądy. Jedno tylko z tych zwierząt, tak wytrwałych na spiekotę, było jeszcze przy życiu.

Wiadomo, iż żołądek wielbłądów zawiera zwykle nieco wody cuchnącej o smaku nieprzyjemnym.

Emir jednem pchnięciem powalił osłabione zwierzę, rozpruł mu ciało, i wydobywszy komórkę wodną, zaniósł ją do namiotu. Otworzył to naczynie obok żony i dziecka, by nie uronić najmniejszej kropelki szacownego płynu, ale komórka była sucha — wody w niej ani śladu!...

Zniknięcie tej ostatniej nadziei złamało siłę niezachwianego dotąd emira. Zakrył głowę, aby nie widzieć cierpień żony i dziecka, którym zaradzić już nie mógł i sam bezwładnie upadł na ziemię. Ale gdy wszystko zdawało się już być straconem, gdy odwaga i wytrwałość męska w nierównej uległy walce, wtedy najwyższa miłość macierzyńska natchnęła matkę myślą zbawczą, choć okropną. Dziecię, w konwulsyjnych miotając się drganiach, widocznie bliskiem było już skonaniu.

Mida rzuciła długie, obłąkane spojrzenie na pustynię, na spoczywającego o kilka kroków męża i na niemowlę w swem objęciu. Potem — z szybkością i energią niecofnionego postanowienia, chwyciła za nóż i wbiła go sobie w arterję lewej ręki. Krew z rany żywym wytrysnęła zdrojem, a młoda matka przyłożyła doń usta dziecięcia, które chciwie wsysać zaczęło przedzgonny ten datek najczystszego poświęcenia.

* * *

W parę godzin później, po przejściu już orkanu, nadciągnęła od południo-wschodu inna karawana, która tę noc nieszczęśliwą przepędziła przy studni, poza obrębem samumu. W miejscu, gdzie się odegrał dramat walk i boleści, będący treścią niniejszego opowiadania, stał emir Abul nad krwią zbroczonym trupem swej żony, prawą ręką oparty na mieczu, a w lewej trzymając płaczącego chłopczyka. Poznano go i udzielono pomocy ojcu i dziecku, a bohaterskiej matce, której czyn żyje dotąd w pieśniach Arabów, wzniesiono mogiłę nie z marmuru lub śpiżu, tylko z piasku pustyni, zwilżoną łzami współczucia tych — co ją usypali.

Opowiedziała Iskierka.

KONIEC.

Piłka Wacia.

Mama niedawno wstała po ciężkiej chorobie; a była jeszcze bardzo mizerną i osłabioną. Wacio słyszał, jak doktór do niej mówił:

— Trzeba, żeby się pani niczem nie męczyła, żeby pani miała zupełny spokój i nie martwiła się; trzeba także dużo sypiać, a jeżeli dzieci hałasują i dokazują, to należy je wysłać do babci, albo do cioci, bo inaczej pani nie przyjdzie do zdrowia.

Dobra mamusia nie chciała się jednak rozstać z dziećmi, choć babcia prosiła, żeby przyjechały do niej. Ponieważ to było w zimie, a Ludka jeszcze maleńka, miała bowiem dopiero cztery lata, więc mamusia bała się ją wysłać. Co zaś do Wacia, ten był już starszy i przyrzekł, że zachowa się bardzo spokojnie i grzecznie, byle tylko mamusia pozwoliła mu zostać przy sobie.

— Ja jeszcze i Ludką opiekować się będę — mówił — i hałasować jej nie dam.

No. . . i dzieci zostały w domu,

Mamusia zwykle po obiedzie kładła się trochę odpocząć, tatuś szedł do biura, a Wacio zostawał sam z Ludką i musiał ją bawić. Oj! cieżka to nieraz była sprawa, bo Ludka, rozpieszczona z powo-

du niedawnej choroby, była teraz bardzo kapryśna: niech tylko palec kto zakrzywi, to już dosyć, panna Ludka zaraz w płacz; bee, mee. . . . i niczem jej uspokoić nie można.

Poczciwy Wacio nie skarżył się nigdy i nie narzekał, bo nie chciał martwić mamusi, ale już sam nie wiedział, co robić. Wymyślał najrozmaitsze gry, opowiadał siostrzyczce bajeczki, grał z nią w loteryjkę lub w domino i we wszystkiem ustępował, byle tylko Ludka się nie rozkrzyczała i nie obudziła mamusi.

Dzisiaj zachciało się koniecznie Ludce bawić piłką, a że jej piłeczka, tak jak i inne zabawki była popsuta, więc w prośby do Wacia:

— Mój drogi, daj mi swoją piłeczkę, ty masz taką dużą, ładną, w różnokolorowe kwadraciki malowaną, ja się nią będę bawiła.

— Dobrze — powiedział Wacio, choć wcale nie miał ochoty dawać piłki małej siostrzyczce — ale to już jak mamusia wstanie, teraz rzucić piłką nie można, bo to mamę obudzi.

— Kiedy ja nie będę rzucać tylko kulać — daj mi daj!

— Masz przecie tyle innych zabawek, ustawiaj lepiej domki z cegiełek.

— Ja nie chcę ustawiać, ja chcę piłkę! — poczęła krzywić się Ludka, kładąc obie piąstki do oczów. — Jak mi nie dasz piłki, to będę płakać.

— No dam ci wreszcie tę piłkę — rzekł Wacio — tylko nie rób hałasu.

— Nie, nie, zobaczysz, że będę się tak cichuko bawiła, jak myszka.

I rzeczywiście, dostawszy piłeczkę, mała grymaśnica tak cichutko się sprawiała, że Wacio pomyślał:

— No przynajmniej teraz trochę sobie poczytam i obejrzę obrazki w tej ładnej książeczce, którą dostałem od tatusia.

Tymczasem Ludce wkrótce sprzykrzyło się kulanie piłką, zaczęła ją obracać na wszystkie strony. Naraz przyszło jej do głowy, żeby z niej oskrobać farbę. Dalejże więc do nożyczek!

Spostrzegł to Wacio i chciał jej piłkę odebrać, ale gdzie tam — Ludka ani słuchać nie chciała o oddaniu.

— Nie psuj mi piłki, moja droga, prosił Wacio — przecież to moja piłeczka, taka ładna, cóż ci z tego przyjdzie, gdy ją zepsujesz?

— Kiedy tak będzie ładniej — upierała się mała psotnica, zrobię na niej kwiatki.

— Poczekaj, dam ci co innego.

Nie chę, zostaw piłkę! zaczęła wołać Ludka coraz głośniej. Byłaby się z pewnością rozkrzyczała, ale Wacio bojąc się tego, ustąpił.

— Mamusia jest chora — mówił sobie — hałasować nie można. I musiał ze ściśniętem serduszkiem patrzeć, jak niegrzeczna siostrzyczka psuła mu śliczną zabawkę.

Wac'owi tak było żal piłki, że poszedł do przedpokoju i głowę schował w palto tatusia, żeby stłumić łkanie, poczem powrócił spokojniejszy, ale smutny.

Gdy mamusia obudziwszy się, zapytała, czy Ludka była grzeczną, chłopczyna nie poskarżył się i nie powiedział o zepsutej piłce, chociaż tatuś, zobaczywszy piłkę tak zeszpeconą, połajał go za nieszanowanie zabawek.

W jakiś czas dopiero wykryło się wszystko: mama i tatuś ucałowali dobrego synka i kupili mu inną podobną piłeczkę.

Jak wam się zdaje, czy Wacio bardzo kochał mamę? czy które z was postąpiłoby tak jak on?

Zagadka arytmetyczna „Szarotki".

12	12	12	12	12	12
12	25	25	25	25	12
12	25	12	12	25	12
12	25	12	12	25	12
12	25	25	25	25	12
12	12	12	12	12	12

W kwadracie znajduje się 36 liczb dwucyfrowych. Pytanie ile razy trzeba przekreślić 25, a ile razy dwanaście, ażeby suma liczb przekreślonych wynosiła 330?

Łamigłówka „Dzidzi".

1. Spółgłoska
2. Poeta polski
3. Miasto w Grecji
4. Imię żeńskie zdrobniałe
5. Dopływ Wołgi
6. Samogłoska

Rozwiązania.

Krzyż magiczny:

P
G i l
Z ł o t o
P u ł t u s k
A u s t r a l j a
P i o t r S k a r g a
W i e l k a n o c
K a t a l o g
W a r t a
A g a
a

Zag. Hani Rydlówny: — 12 miesięcy w roku

Zag. Płomienia: $\frac{VII}{\Lambda II}$ czyli: połowa 12-tu równa się = 7-miu.

Odpowiedzi od Redakcji.

Venus, z 8 kl. gimn. Jak to dobrze, że po długim namyśle — w końcu zdecydowałaś się, kochana Venus, pisywać do „Światka Młodzieży"! Za objetnicę dziękuję i zawiadamiam Cię, że możesz być ze mną zupełnie szczerą, a nie zawiedziesz się.

Dzidzi. Piszesz, że nie miałaś odwagi korespondować ze mną! Czyż wyobrażasz sobie mnie taką straszną i niedostępną? Czyż nie dość jeszcze poznałaś mnie „Dzidzi", i nie odczuwasz, że tak bardzo kocham Was młodzież?

Fali morskiej. A więc budzicie się na nowo, Wy z mego królestwa! z mego ślicznego ogrodu! Jakże się cieszę i myślę, że naprawdę wszyscy z okazji świąt przypomną mnie sobie i po kilka słów nadeślą. Za życiorys obiecany dziękuję i czekam.

Niezapominajce. Wiem, wiem, że jesteście moje kochane, bardzo zamęczone nauką i dlatego po większej części rozumiem Wasze milczenie. Rada tymbardziej więc jestem, że otrzymałam jednak kilka słówek od Ciebie, kochana moja Niezapominajeczko!

Szarotce. Zagadka Twoja zajmująca, a liścik ciekawy. Anegdotki nieco mniej.

Pomorzance. Oj, rzeczywiście, że to okropne na jedną lekcję wyszukać wszystkie półwyspy na całym świecie (!!) i wymierzyć wszystkie góry na kuli ziemskiej!!!... Czyżby nie stosowniej było poznać przedewszystkim Europę i swój kraj, tymbardziej gdy się jest w 2-klasie zaledwie. Bardzo żałuję Cię, Pomorzaneczko kochana, że dodawszy jeszcze i inne lekcje — musisz codzień 3—4 godz. pracować i po obiedzie, co razem ze szkołą stanow — 9-10 godzin nauki..."

Słoneczko. Dobrze, chętnie prośbę Twą spełnię.

Makówce. Zastosuj Makóweczko i do siebie odpowiedź daną „Pomorzance".

ISKIERKA

Nakładem w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.